

Rok V

Nr 2 (45)

B a s t a d, luty 1956 r.

N A S Z Z N A K

Miesięcznik poświęcony sprawom publicznym

D O . R E D A K C J I . . .

Drogi Redaktorze, - załączony list przed miesiącem skierowałem pod adres p. Gedroycia, red. paryskiej "Kultury". Ponieważ do tej pory ani publicznie, ani prywatnie nie został pokwitowany, proszę o łaskawe zamieszczenie go w "Naszym Znaku".

(-) St. Janisz

Szanowny Panie Redaktorze,

Czy widział Pan kiedykolwiek grę w trzy karty? Powodzenie w niej jest kwestią zręczności, przy odkrywaniu kart następuje zazwyczaj konsternacja i amatorzy łatwych sposobów bogacenia się wszczynają awantury. Nie chciałbym Redakcji urazić, ale szkice zamieszczane w KULTURZE kojarzą mi się z obrazem odpustowego placu w Wymyślinie, gdzie po raz ostatni, już po wojnie, widziałem taki trzykarciany przenośny interes.

Przez dość długi czas KULTURA grała w trzy karty, w dwie legalistyczne i trzecią trudną do odszyfrowania. I oto nraz KULTURA wypada z narodowego chorału śpiewanego nad Tamizą i chyba bardziej z artystycznej przekory niż pod wpływem intelektualnego rozsądku kieruje apel do krajowego "czynnika społecznego", a legalistyczne jej karty okazują się puste.

Czy można się dziwić, że skonsternowany TRJN poprzez swe organy prasowe wydał rozpaczliwy krzyk i spowodował potępieńczą uchwałę, rzuconą na KULTURĘ przez potężny syndykat dziennikarzy polskich we Francji? Ta nabrzmiała patriotycznym bólem uchwała wydaje się być usprawiedliwioną. Niech Pan Redaktor zechce tylko zwrócić uwagę na fakt, że treścią życia dziennikarza jest przecież publicystyka. Tymczasem codzienne wywiady znacznej liczby "wolnych polskich dziennikarzy" zawisła fortuna kieruje do sekretnych policyjnych szuflad. (Wiem coś o tym ponieważ sam byłem tematem ich "literackich" opracowań). No, a w końcu dziennikarze muszą coś publikować, choćby własne uchwały...

Metody pracy "syndykatu" są niewątpliwie ciekawe, ale nie o to chodzi.

W ostatnim numerze KULTURY p. Mieroszewski w imieniu zespołu redakcyjnego wyłożył - jak powiada - karty na stół i ułożył sprawnie polityczną kabałę. Jest w niej wiele rzeczy błyskotliwych i kombinacji ciekawych, ale ostatecznie kabała jest tylko kabałą, ludzi myśleć nie nauczy, można wątpić w jej społeczny sens i pożytek. Bo pożytek dla samej KULTURY jest bezsporny i brzękliwy.

Dokładniejsze rozpatrzenie poglądów wygłoszonych przez zespół redakcyjny KULTURY wymaga nieco pracy, do której nie ma wielkiego powodu się spieszyć: pozostaniemy pewnie na emigracji jeszcze długo, zatem

sząc ten artykuł.

Mam przed sobą kilka starych gazet, wydawanych przez partię niemieckich wysiedleńców z terenów zajętych przez Polskę. Oczywiście zionie z nich nienawiścią do Polski (tak, do Polski - nie komunizmu!), pełno jest odgrzań, przykładów dezorganizacji, niezaradności, marnotrawstwa "dawnego mienia niemieckiego" i złośliwych hitlerowskich "Polnische Wirtschaft". W "Bierutowym rozmachu" JUTRA POLSKI akcentu antypolskiego również nie brak. Tego rodzaju publikacji nie można inaczej nazwać, jak tylko wodą na niemiecki rewizjonistyczny młyn. To nie jest walka z komunizmem, lecz z narodem polskim. Autor winien o tym pamiętać, że Polskę odbudowuje 27 milionów obywateli a nie 300 tys. "partyjników", jak również o tym, że nazbyt gorliwy i niepoważny antykomunizm do walki o wyzwolenie Kraju absolutnie nic nie wnosi, ba, osłabia ją ku zadowoleniu Bieruta i jemu podobnych.

W Anglii może inaczej wygląda ten problem. Tam emigracja jest młoda, w znaczeniu czasu spędzonego zagranicą. Większość emigrantów - to ludzie, którzy wynieśli z Polski swe wykształcenie zawodowe i polityczne. Wpływanie na ich poglądy jest znacznie trudniejsze.

Ale w innych państwach, gdzie przeważa młodzież tam urodzona, która Polskę zna tylko z naszych opowiadań, prasy i wydawnictw emigracyjnych, sprawa jest o wiele delikatniejsza.

Polska w prasie emigracyjnej jest utożsamiana z komunizmem.

Pełno w niej złodziei, pijaków, prostytutek i nawet sprzedających księży. Pełno w niej brudu, chorób wenerycznych, bałaganu i głuptasów. Mądrych było kilka tysięcy i część wymordowali komuniści, a reszta uciekła za granicę - przeważnie do Londynu. Tylko nie dopowiada się, że nimi właśnie jesteśmy my!

Szpalty "wiadomości z kraju" przepełnione są ciągle takimi "rzeczywistościami" i "faktami". Dlaczego autorzy tych bezpodstawnych publikacji koniecznie chcą obrzydzić Polskę temu młodemu pokoleniu wychowanemu tutaj na emigracji, któremu już dziś grozi wyczerodowienie? Dlaczego poświęca się tyle miejsca pijakom, złodziejom, mordercom? Czy w Polsce nie ma ludzi szlachetnych, sławnych badaczy, wielkich uczonych i mądrych konstruktorów? Dlaczego w prasie przebija taka radość, gdy giną nasi bracia w katastrofach kopalnianych czy wypadkach kolejowych? Czy aby na tym polega walka z komunizmem?

Wreszcie, dlaczego kopie się w tych młodych głowach młodzieży emigracyjnej przepaść między nimi i narodem polskim i piętno wstydu za swe pochodzenie?

Polska, to nie prezydent, premier czy partia rządząca! Należy te pojęcia rozdzielić. Nie można burzyć Warszawy dlatego, że tam mieszka Bierut, lub szargać Polską - bo rządzą nią dziś komuniści. Trzeba więc walczyć z komunizmem a nie z narodem.

T. Woźniak

(Herstal, Belgia)

mamy czas.

Chcę tylko dotknąć kilku zarzutów wysuniętych przez p. Mieroszewskiego pod adresem "stronnictw".

Żaden z emigracyjnych przywódców partyjnych - pisze p. Mieroszewski w ostatnim numerze - nie jest w tej sytuacji co p. Atlee. Żaden z nich nie może powiedzieć, że ma podstawy do indentyfikowania interesu swojej partii z interesem Kraju ponieważ 50% Polaków myśli podobnie jak on. Nasi przywódcy partyjni niemal od 20 lat przebywają zagranicą a w Kraju w tym okresie zaszły przemiany trudne do wymierzenia. Wskutek tego nie wiemy czy politycy partyjni na emigracji reprezentują przebrzmiałą tradycję - czy żywe siły narodu.

Takie formułowanie zarzutów jest niestuszne, a ich uogólnianie jest polemicznie nieuczciwe. Postaram się to wykazać na przykładach dostatecznie licznych, by obalić tezę.

O ile mi wiadomo (a sądzę, że p. Mieroszewskiemu również) p. Karol Popiel, przywódca Stronnictwa Pracy był po wojnie w kraju, przez pewien czas mierzył się z komunistami, zresztą bez większych efektów, a od chwili jego przybycia na Zachód upłynęło lat 8.

Dalej, p. dr Lucjan Krawiec, przewodniczący komitetu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, spędził całą wojnę w kraju, ściśle na Wileńszczyźnie, walcząc z kolejno zmieniającymi się okupantami. Na emigracji znalazł się w roku 1945.

Nie wiem oczywiście czy zespół redakcyjny KULTURY partię do której należą, tj. Polskie Stronnictwo Ludowe, uznaje za stronnictwo ponieważ naszego istnienia KULTURA nie zauważa. Nie zmienia to jednak w niczym rzeczy, bo sporo ludzi pamięta co robił i kiedy kraj opuścił p. Stanisław Mikołajczyk, prezes PSL w kraju, wybrany ponownie prezesem na kongresie PSL w 1955 r. Wreszcie wśród 125 członków rady naczelnej stronnictwa do którego należą (tj. PSL) pokażny odsetek stanowią ludzie, którzy opuścili Polskę w latach 1945-1951. Nie chciałbym być chełpliwym, ale sam jestem jednym z tych członków, który kraj opuścił w kwietniu 1951.

A teraz - proszę mi wybaczyć niedyskrecję, Panie Redaktorze - lecz postawię pytanie: w którym to roku opuścił Polskę zespół redakcyjny KULTURY? O ile się nie mylę, z wyjątkiem p. Miłosza, cały zespół opuścił kraj w roku 1939. Stąd nie widzę powodów, dla których zespół redakcyjny KULTURY miałby lepiej orientować się w sprawach krajowych niż kierownicy i członkowie stronnictw politycznych, zwłaszcza tych stronnictw, które po wojnie walczyły z komunizmem w Polsce, a obecnie tworzą PNKD.

Z drugiej strony, gdyby nawet p. Miłosz był narodowym wieszczem, to jeszcze jego obecność w zespole redakcyjnym nie wystarcza by KULTURA przyjmowała pozę wyroczni zwłaszcza że, po pierwsze, zainteresowanie p. Miłosza idą w kierunku raczej poetyckim, po drugie więcej

